

Menu główne

- [Start](#)
- [Nowa Fala](#)
- [Redakcja](#)
- [Recenzje](#)
- [Teksty](#)
- [Koncerty](#)
- [Forum](#)
- [Art Rock](#)
- [Scena Canterbury](#)
- [Jazz-Rock / Fusion](#)
- [Rock Neoprogresywny](#)
- [Metal Progresywny](#)
- [Rock Psychodeliczny](#)
- [Rock Symfoniczny](#)
- [Włoski Rock Progresywny](#)
- [Folk Progresywny](#)
- [Rock Elektroniczny](#)
- [Zeuhl/Indo/Raga/RIO/Avant](#)
- [Post Rock](#)
- [Krautrock](#)
- [Heavy Rock](#)
- [Varia](#)
- [MP3](#)
- [Toplisty](#)
- [ProgRock MySpace](#)
- [Alfabetyczny spis wykonawców](#)
- [Galerie](#)

- [Pomoc](#)
- [Napisz do nas](#)
- [Linki](#)
- [Szukaj](#)

Logowanie

Login

Hasło

Zapamiętać?

[Nie pamiętam hasła](#)
 Konto? [Zarejestruj się!](#)

Wywiady

Atak na publiczność - rozmowa z Copernicusem



W moim mieście o Kopernika nie aż tak trudno. No, przynajmniej o jego sobowtóra. Co rusz kręci się tu jakiś program edukacyjny, albo rocznicowy „ku czci” i wtedy rolę wielkiego astronoma z reguły gra aktor Marian Czarkowski. Jak się jednak okazuje – jest i drugi Kopernik, także zainteresowany fizyką, choć raczej zorientowaną na cząstki elementarne. Tyle, że stacjonujący w Nowym Jorku Joseph „Copernicus”

Smalkowski łączy naukowy ferment z poezją i niebanalną oprawa muzyczną. Nie, żebyśmy popierali wszystkie tezy Copernicusa, jest on jednak postacią na tyle barwną i nietuzinkową, że nie mogłem powstrzymać się przed zadaniem mu kilku pytań. Zwłaszcza, że niedawno ukazało się jego DVD z Pragi dokumentujące moment prawdziwie przełomowy – koncert z czasu ostatnich przedśmiertnych parkosyzmów demokracji ludowej.

Czemu wybrałeś taki właśnie pseudonim? Pytam nie tylko jako dziennikarz, ale także Polak. Poza tym mieszkam w Olsztynie – mieście, w który Mikołaj Kopernik przez kilka lat pełnił funkcję kanonika. Wydajesz się postrzegać go głównie jako szykanowanego naukowca-rewolucjonistę. Tymczasem był on także katolickim duchownym.

Pierwszy Kopernik był kapłanem, ale również matematykiem. Matematyka sama dla siebie jest religią, bez wątpienia może zawieść w rejony, których ludzki umysł nie może nawet objąć. Aż do dziś matematyka pozostaje głównym kluczem, który otworzył nam cały subatomowy świat. Dzisiejsi fizycy dokonują odkryć najpierw dzięki matematyce, obierają oparte na niej założenia i wyprowadzają dowody na matematyczne tezy. Pierwszego Kopernika interesowała tylko Prawda. Rewolucja nie była częścią jego planu. Jego odkrycie było przełomowe, lecz on sam nie był rewolucjonistą, zważywszy na fakt, że przez wiele lat nie opublikował swego dzieła, praktycznie aż do chwili, gdy leżał już na łożu śmierci. Giovanni Bruno (chyba jednak Giordano – przyp. PT) został w Rzymie spalony na stosie za głoszenie poglądów Kopernika. Galileusza uwięziono. Dopiero w 1994 roku dzięki papieżowi Polakowi kościół katolicki docenił doniosłość odkrycia Kopernika. Pierwszy Kopernik nie był wywrotowcem. To poszukiwacz Prawdy, podobnie jak drugi Kopernik.

Przybrałem miano Copernicus mniej więcej 35 lat temu, z dwóch przyczyn. Po pierwsze moja idea Nieistnienia Niczego wydawała mi się równie przełomowa co kopernikański heliocentryzm. Pierwszy Kopernik stawiał czoło całemu dotychczasowemu widzeniu Wszechświata przez człowieka przez odrzucenie postrzegania jedynie za pomocą ludzkich zmysłów. Ukazał tę dawną wizję jako złudzenie. Rzeczywistość to świat subatomowy, a w świecie subatomowym nie może istnieć nic niezmiennego, nic co można by objąć jedynie ludzkimi zmysłami. Jeśli więc przyjąć, że egzystencja jest pozostawianiem jakiegoś przedmiotu w określonym przedziale czasu dokładnie takim samym - to niemożliwe jest, by istniał cokolwiek. Skoro zaś nie istniejesz, to z logicznego punktu widzenia nigdy nie umrzesz. Czyli nie ma przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Jeśli więc zależy ci na prawdzie, nieistnienie powinno być podstawą twoich przemyśleń. Poza tym wybór pseudonimu Copernicus miał przyczyny etniczne – moi dwaj dziadkowie i jedna z babć wyemigrowali z Polski w 1907. roku. Gdybym był z pochodzenia Włochem, nazwałbym się Galileo. Mam polskie korzenie, ale jak stwierdziłem w utworze White From Black z płyty Victim Of The Sky cała ludzkość wyewoluowała z mieszkańców Afryki i niegdyś wszyscy byli czarni. Nagrałem tę piosenkę w 1984 roku. Wyobraź sobie, że ostatnio naukowcy udowadniają dzięki badaniom DNA, że kolebką ludzkości była Afryka.

Koncerty Copernicus to bardziej happening niż regularne rockowe show. Czemu zdecydowałeś się na połączenie słowa mówionego z muzyką? Czy dzięki podkładowi słowo ma mocniejszy przekaz? Był przecież okres, kiedy występowałeś na scenie sam, bez towarzyszących muzyków.

Konkursy









Orange the Juice - konkurs



Hippnosis - konkurs

Ostatnie recenzje

- [Zoot Allures](#)
 (aut. Konrad Niemiec)

- [Hot Space](#)
 (aut. Mateusz Kunda)

- [Diary of a Madman](#)
 (aut. Mariusz Jaszczyk)

- [Technical Ecstasy](#)
 (aut. Mariusz Jaszczyk)

- [Negative Zone](#)
 (aut. Aleksander Król)

- [Nil Novo Sub Sole](#)
 (aut. Aleksander Król)

- [Joe's Damage](#)

Rekomendacje ProgRock.org.pl

Zdrój Jana



Uda



Tune



Koncerty



W latach 70tych, a może i wcześniej, występowałem z improwizowaną poezją w kółkach poetyckich i kawiarniach Nowego Jorku. Odbywało się to na zasadzie strumienia świadomości. Uwielbiałem to, bo po każdym występie odkrywałem coś nowego. Wybierałem sobie temat tuż przed wystąpieniem, albo nawet nie miałem myśli przewodniej i po prostu szedłem na żywo sprawdzając, dokąd zaprowadzi mnie umysł.

Kiedyś w jednym z tych poetyckich stowarzyszeń spotkałem saksofonistę występującego jako Melody Peach. Wpadłem na pomysł wspólnego występu. Zagraliśmy razem utwór, który został nagrodzony gorącymi brawami. Od tego momentu Copernicus zawsze już występował z muzykami. Zagrałem jeszcze kilka wspaniałych koncertów z Melody Peach.

Któregoś wieczoru w jednym z klubów Manhattanu usłyszałem Pierce'a Turnera i Larry'ego Kirwana. Grali pod szyldem Turner And Kirwan of Wexford. Kiedy skończyli grać postawiłem im po drinku i zapytałem czy moglibyśmy wystąpić razem, za moment, na tej samej scenie. Zgodzili się. Wyszliśmy i recytowałem przy ich improwizowanej muzyce. Publiczność była zachwycona. Od tej chwili Copernicus zyskał zespół. Dokooptowaliśmy perkusistę, Toma Hamlina i zaczęliśmy grać w klubach Manhattanu. Nigdy nie robiliśmy prób. Piliśmy tylko kawę przed koncertem i poddawałem im tematy, jakie chciałem poruszyć - występowaliśmy na gorąco. To były wspaniałe występy, cieszyły się powodzeniem.



Tak więc koncerty Copernicus były happeningami, bo nie wiązały się z próbami, z wyrzucaniem z siebie wyuczonej muzyki. Przy takim podejściu próby byłyby herezją. Wszystko, co robiliśmy, było świeże i improwizowane. Staliśmy się bardzo dobrymi improwizatorami. Improwizacja jest jak mięsień, im bardziej ją trenujesz, tym stajesz się lepszy. Niesamowicie, że muzyka dawała mi energię, której być może nie poczułbym występując solo. Nawet dziś, gdy nagrywam z akompaniatorami, muzyka zabiera mnie w rejony, w które wcale nie zamierzałem się udać. Oczywiście takie magiczne chwile zdarzają się tylko wtedy, kiedy gra się ze świetnymi muzykami, którzy nie tylko cię prowadzą, ale też potrafią dać się poprowadzić tobie. To wzajemne dawanie i branie. Wszyscy mamy gdzieś w mózgu zapisane informacje, o których istnieniu nie mamy pojęcia. To nagroda za bycie artystą – odkrywanie samego siebie przez ekspresję, jedyna prawdziwa odpłata za uprawianie sztuki. Rozmiar i zachowanie publiczności absolutnie nie ma na ten proces wpływu. Nieraz grałem świetne koncerty dla bardzo cichego audytorium. Niestety, za często wokół muzyki. Pamiętam taki koncert w Nowym Jorku, w który włożyłem całe serce. Po występie pytałem ludzi co sądzą o moim przekazie. Odpowiadali, że niewiele byli w stanie zrozumieć, bo zagłuszył mnie akompaniament.

Co inspiruje Cię bardziej – nauka czy poezja? Kwestie naukowe odgrywają w Twoich tekstach doniosłą rolę.

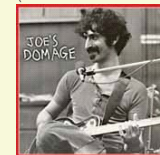
Gdybyśmy nie mieli nauki, która jest głównie metodą uzyskiwania logicznych dowodów na teorie, być może wciąż wierzylibyśmy że Słońce jest bogiem, a Jezus narodził się z dziewicy i zmartwychwstał lub w jakiegokolwiek inne mityczne rojenia niepiśmiennych ignorantów żyjących przed nami, których poglądy zależały od tego, która armia akurat podbija ich ziemie (w ten fragment o Jezusie niektórzy wciąż wierzą – przyp. niereformowalnie zaściankowy PT). Nauka to przekaz, a poezja jest narzędziem jego wyrażania, choć liryków moich utworów nie określiłbym mianem poezji. To poetyckie wyrażenia, ale nie poezja. Poezja to coś znacznie trudniejszego i znacznie bardziej zdyscyplinowanego od tekstów Copernicus.

Twierdzisz, że nic nie istnieje. Czy według Ciebie wszystkie poziomy rzeczywistości poza subatomowym są mniej lub bardziej sfalszowane?

Rzeczywistość nie ma poziomów. Jest tylko jedna rzeczywistość – absolutne, niezmiennie wyjaśnienie wszystkich pytań. To, co nazwałem „poziomami rzeczywistości” to tylko iluzje, które nie mają nic wspólnego ze stanem faktycznym. Iluzje są nieprawdziwe i niebezpieczne, bo przeciwdziałała zharmonizowaniu się opanowanego nimi umysłu z Rzeczywistością Absolutną. Im dalej jesteś od tej harmonii tym bardziej cierpisz. A im większe jest Twoje cierpienie tym bardziej unieszczęśliwiasz wszystkie żywe istoty dookoła. Kiedy mit staje się rzeczywistością – mamy problem. Można powiedzieć, że głównym tematem dzieł Copernicus jest uwolnienie ludzkiego umysłu z niewoli mitu. W mojej książce Immediate Eternity snuję rozważania o wciąż nieodkrytej subatomowej cząstce, którą nazywam MAH. Cząstka ta nigdy nie zmienia swego stanu, dlatego też, według mojej teorii istnienia – tylko ona istnieje. Pozostaje taka sama w dowolnym przedziale czasu. Jeśli cząstka ta pozostawałaby w stałym ruchu – zmieniałaby swój stan, czyli nie istniałaby. (Zrozumiałem ostatnio, że moja teoria MAH może być tożsama z postulowaną przez współczesną fizykę Teorią Strun, choć w 1997 roku, gdy powstawała moja książka, jeszcze tej teorii nie znałem.)

Od początków działalności Copernicus współdziałał z Larrym Kirwanem i Pierce'em Turnerem. Jak duży jest ich wkład w muzyczne tło Twoich improwizacji, a ile pomysłów wychodzi od Ciebie? Czy niegdysiejsza współpraca Pierce'a z Philipem Glassem ma wpływ

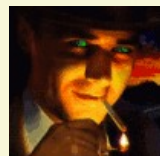
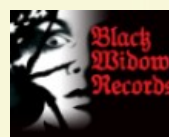
(aut. Konrad Niemiec)



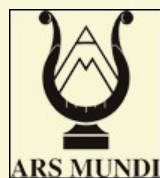
Have I Offended
Someone?
(aut. Konrad Niemiec)



Współpracujemy z



Stowarzyszenie Inicjatyw Niekazanych
PROGRES



KAGRA
książki
o tematyce
muzycznej





na brzmienie Copernicus?

Pierce występował i nagrywał z Copernicus na wiele lat przed poznaniem Glassa. Kiedy pierwszy raz zetknąłem się z Pierce'em i Larrym, grali interesującą irlandzką muzykę. Uwielbiałem to, co robili, przesiadywałem w barach i pisałem swoją poezję kiedy występowali. Potem z dnia na dzień zdecydowali, że chcą się „wybić” i przedzierzgnęli się w gówniany rockandrollowy band, którego nie cierpiałem. Ta ich przemiana była nienaturalna i radykalna. Ale wiedzieli, że gdy grają w Copernicus mogą sobie pozwolić na dowolną muzykę jaką sobie wymarzyli. Wszystko było improwizowane. Ja byłem dziaki, a oni musieli odpowiedzieć podobnie, chwilami być nawet dziaksi niż ja. Dawali mi i brali ode mnie. Podpisali kontrakt z CBS – w ten sposób odnieśli sukces. Copernicus był ich okazją na bycie prawdziwymi artystami. Wolnymi. Larry'ego nazywaliśmy muzyczną Mamą (bo nosił na scenie niebieską spódniczkę), a Pierce był Tatą. Nawet dziś w swoim gronie nazywamy się Macią i Tatkiem, a ja jestem Synkiem. Philip Glass był zawsze odległy od nas. Pisał swoją muzykę, grał swoje koncerty i nie interesował się twórczością Copernicus.

Na Twoich wczesnych płytach zdarzały się bardziej melodyjne kawałki w rodzaju I Won't Hurt You czy Wanderer. Na najnowszych – już nie. Przejadły Ci się ładne melodie?

Przeciwnie. W 2010 roku byłem w Ekwadorze i rozmawiałem z kilkoma ludźmi o muzyce. Jeden z moich rozmówców stwierdził, że muzyka musi mieć melodię. Ja nigdy tak nie myślałem. Wdałem się z tym starszakiem z zażartą kłótnią. Żał mi go było z jego dziewiętnastowieczną wizją muzyki. Potem jednak ten pogląd poprzestawiał mi trochę w głowie. Zauważyłem, że w trakcie sesji nagraniowej w studiach Water Music niektórzy muzycy spontanicznie wtrącali do tego chaosu melodie i że te melodie mi się podobały. Miały siłę jednoczenia harmidru, który panował wokół nich. Zdecydowałem poprosić Pierce'a (na razie jeszcze tego nie zrobiłem), by przy okazji następnej sesji każdy muzyk przyniósł ze sobą cztery-pięć własnych melodii do użycia wedle własnego uznania. Lubię melodię, mam potrzebę melodyjnego pisania. Na następną sesję przysyłałem dziesięć własnych. Dziś zgadzam się ze starcem z Ekwadoru – melodia jest istotna i liczę, że w przyszłości będzie jej u mnie więcej, zwłaszcza w partiach stworzonych przeze mnie osobiście.

Po albumach nagranych w latach 80tych płyta No Borderline przyniosła zmianę kierunku. W porównaniu z agresją Nothing Exists czy Deeper była bardzo spokojna. Czemu zmieniliście wtedy styl?

Pierce Turner określił kiedyś muzykę Copernicus jako „atak na publiczność”. Jeśli to masz na myśli, pewne zgodzilibyście się ze sobą. Tym niemniej nigdy nie było planów jak dany album ma brzmieć czy w którą stronę będzie ewoluował. Po prostu je nagrywaliśmy. Wchodziliśmy do studia z piętnastoma i więcej muzykami i przez pięć godzin non stop nagrywaliśmy, bez żadnych przerw, tworząc do pięćdziesięciu słowno-muzycznych utworów za jednym zamachem. Niektóre z najlepszych kawałków Copernicus powstały w pięć minut. Robiliśmy je ot, tak. Jeśli i muzyka i słowa były dobre – szło to do miksu. Formuła albumu była wypadkową poszczególnych utworów. Będę szczery. Według mnie nie powstał ani jeden zły kawałek. Wszystkie były znakomite, po prostu niektóre były znakomitsze od innych. Odrzucone utwory czekają by ujrzeć światło dzienne nagrane na dwucalową analogową taśmę. Setki utworów! Chciałbym kiedyś do nich wrócić, ale nie będzie na to czasu. Pociąg z napisem „Copernicus” ruje do przodu z nowymi utworami, z oczekiwaniem na to, co nowe i z wdzięcznością dla Wszechświata, że możemy się tym nowościami przypatrywać, przemyśleć je i wyrazić nasze myśli w sztuce.

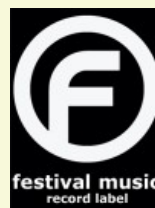
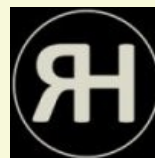
Kilka lat spędziłeś w Ekwadorze tworząc wspólnie z tamtejszymi awangardystami. Czego się od nich nauczyłeś?

To nie byli awangardysty, a znakomici muzycy konwencjonalni, którzy zarabiali na chleb graniem. Zadawanie się ze mną zmieniło ich. Kiedy nagrywaliśmy wspólnie, a ich podkład nie był według mnie dość energetyczny dodawałem im odwagi by grali intensywniej, byli mniej wycofani. Oni podchwytywali temat. Uwielbiałem ich wszystkich. Zagraliśmy wspólnie 25 koncertów w całym Ekwadorze i zarejestrowaliśmy dwie płyty: Immediate Eternity I Immediate Eternity II w czterech różnych wersjach językowych: po hiszpańsku, francusku, angielsku i niemiecku. Czego ja nauczyłem się od nich? Że każdy dobry, szczery muzyk może grać jakkolwiek zapragnie. Może być zarówno muzykiem mainstreamowym jak i awangardowym, zależnie od projektu.

Dyptyk Immediate Eternity tworzy całość z książką pod tym samym tytułem. Co jest jej treścią?



Pracowałem nad książką Immediate Eternity (która, tak przy okazji, jest dostępna w formie cyfrowej na CDBaby i Amazonie, a w tradycyjnej – na mojej stronie), gdy poznałem w Ekwadorze kilku muzyków. Zagraliśmy razem koncert w domu jakiegoś bogacza. Poprosiłem pianistę Newtona Velasqueza by sformował grupę, żebyśmy mogli dokonać nagrań. Miałem tyle nowego materiału w książce... Zgodził się, znalazł perkusistę, Juana Carlosa Zunigę, basistę Freddy'ego Ausa i gitarzystę Cesara Aragundi. Sesja nagraniowa w Guayagil była magiczna, mimo marnych warunków w studio (nagrywaliśmy y n a taśmę VHS). Efekty





miksowano w Ekwadorze i Nowym Jorku. Pierwszym efektem była anglojęzyczna wersja Immediate Eternity. Muzycy chcieli, bym nagrał słowa także po hiszpańsku, dodałem więc do muzyki hiszpański wokół (a może nagraliśmy całość ponownie, nie pamiętam) i powstała La eternidad inmediata. Pojechalismy na

dwudziestopięciokoncertową trasę po Ekwadorze. Pod jej koniec muzycy znowu chcieli nagrywać, więc ulokowaliśmy się w lepszym, świeżo stworzonym studio i znów mieliśmy sesję. Tym razem pierwotnie śpiewałem po hiszpańsku (nie przetłumaczyłem wcześniej słów na angielski). Potem dzień po dniu wchodziłem do studia i dogrywałem słowa po angielsku i dopiero co stworzone wersje francuską i niemiecką. Tak powstało Immediate Eternity II. Muzycy wolili część drugą, ale dla mnie oryginał jest matką – spontaniczną matką, która nosi w sobie wszystkie nasze ówczesne uczucia i inspiracje. Reszta jednak twierdzi, że na „dwójce” muzyka jest lepsza. Tak czy inaczej dzięki temu projektowi Copernicus stał się naraz artystą wielojęzycznym. Mówię po francusku i hiszpańsku, studiowałem niemiecki i grałem w Niemczech wiele koncertów, a w Guayaquil miałem kolegę który przetłumaczył słowa na wszystkie te języki. Właściwie zrobił też tłumaczenie na japoński, wciąż je mam. Chciałem pójść w Guayaquil do nauczyciela, który pomógłby mi je właściwie czytać. Wersja japońska koniec końców nie powstała, bo nigdy do tego nauczyciela nie dotarłem, choć zamierzałem. Uwielbiam języki obce, a skoro tłumaczenia dostałem tak łatwo i tanio – nie mogłem się oprzeć. Jeszcze z tymi płytami nie skończyłem. Są znakomite i któregoś dnia wydam je porządnie. Niestety, cały projekt Immediate Eternity nigdy nie został dostatecznie wypromowany, ale to się zmieni dzięki współpracy mojej wytwórni Nevermore z MoonJune Records i jej genialnym szefem, Leonardo Pavkovicem.

Twoje niedawno wydane DVD dokumentuje tournée Copernicus po Europie Środkowej i Wschodniej z 1989 roku. Czułeś, że jesteś świadkiem historycznego przełomu?

Zaproszono nas na występy do miejsc, gdzie jeszcze niedawno niemożliwe było otrzymanie wizy turystycznej – wiedzieliśmy, że coś wisi w powietrzu. Byłem w Berlinie w 1961 roku, kiedy zaczęto wznosić mur i grałem tam w 1989tym, tuż przed jego upadkiem. Mógłbym opowiedzieć straszne historie o enerdownskich strażnikach, którzy o mało nie wsadzili mnie do więzienia, bo utknąłem we wschodnim Berlinie po północy. Koncert w Pradze miał miejsce na pierwszym większym rockowym festiwalu od lat. Wsadzali tam ludzi do więzienia za granie muzyki. Pamiętam, jak spotkałem lidera Plastic People (chodzi zapewne o zespół Plastic People Of The Universe – przyp. PT). Powiedział mi, że kiedy ja grałem w Pradze – on siedział.

Wszystko na tym tournée miało wagę historyczną. Niesamowicie, że nasz pierwszy koncert miał miejsce w niemieckim Hanowerze. Napisałem kiedyś o tym mieście książkę, która nigdy się nie ukazała, bo kiedy coś robię nie bardzo potem dbam o stronę finansową. W Hanowerze odczytałem tę powieść dokumentującą jego powojenne realia – w 1961 roku pracowałem tam jako robotnik budowlany. Odbudowywaliśmy zbombardowaną szkołę. Dostawałem sto marek tygodniowo – po ówczesnym kursie 25 dolarów.

Zawędrowaliśmy w trakcie tej trasy do Hanoweru, do Berlina, do Pragi, na Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, do Sopotu, Wilna i wreszcie do Moskwy. Trzeba byłoby książki, by opisać wszystko, co się wtedy wydarzyło. Ale książka taka zapewne nigdy nie powstanie, bo nic nie istnieje i nie ma przeszłości.

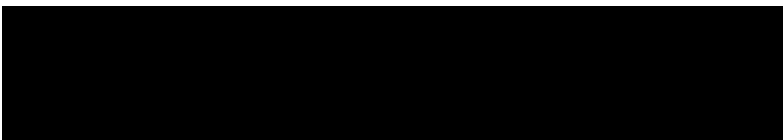
Jak wspominasz koncert w Sopocie?

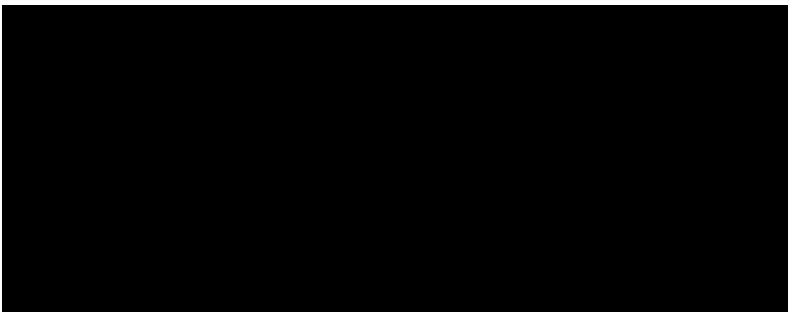
Był fantastyczny! Nie zapominaj, że jakiś czas później zagrałem w Sopocie jeszcze jeden koncert, klubowy. Ale ten pierwszy miał miejsce na imponującej scenie, cztery razy większej niż ta w Pradze. Cały obiekt usytuowany był w środku lasu. Nigdy wcześniej nie miałem tyle przestrzeni na scenie, podobało mi się to. Niestety, operator kamery którego przywieźliśmy ze sobą z Nowego Jorku, upił się i nagrał tylko kawałek występu, a w trakcie koncertu powiedział mi, że odchodzi. Był Murzynem z hiszpańskimi korzeniami, prześladowali go lokalni skinheadzi. Pewne był wtedy jedynym czarnym w całym Sopocie. Na mnie też skini pokrzykiwali przez moje długie włosy. Mam nadzieję, że już nie macie w Polsce skinheadów? (mają się dobrze, a część wyewoluowała w kiboli – przyp. PT) Występowałem też na innym polskim festiwalu, w Żarnowcu. Solo przed wielotysięczną publicznością, po raz pierwszy po polsku. Mam w moim archiwum świetne wideo z tego koncertu. A jeśli ktoś z czytelników ma rejestrację mojego występu w Sopocie – jestem zainteresowany. Świetnie wtedy zegraliśmy, możliwe, że najlepiej na całej trasie.

Dziękuję za wszystkie interesujące pytania, które ujawniły jak wiele wiesz o kolejach losu drugiego Kopernika. Mam nadzieję, że wkrótce wrócę do Polski na występ, jestem aktualnie w trybie koncertowym. Dzięki raz jeszcze i do widzenia. Uwielbiam Polskę i tęsknię za nią.

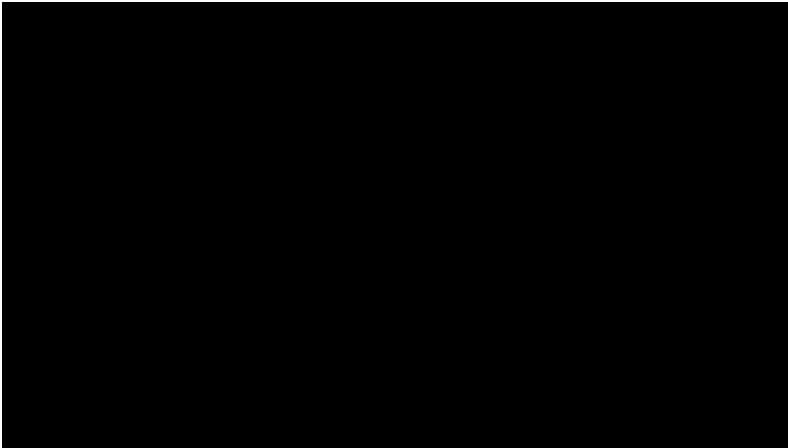
Rozmawiał: Paweł Tryba; współpraca: Jacek Chudzik

1. Joe Meets Copernicus- Filmed in Żarnowiec

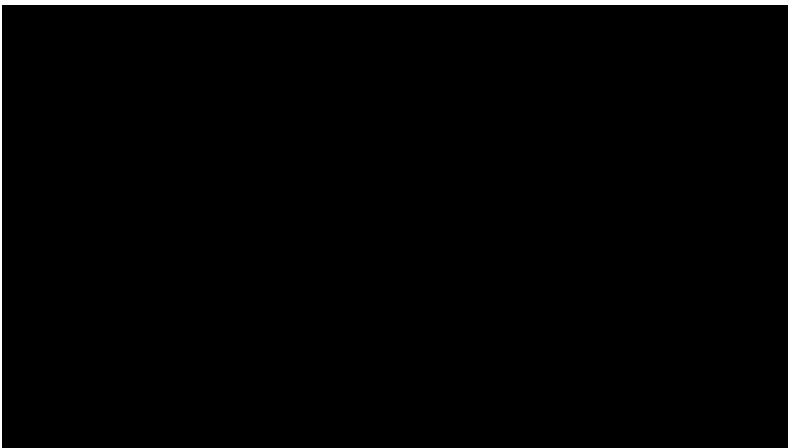




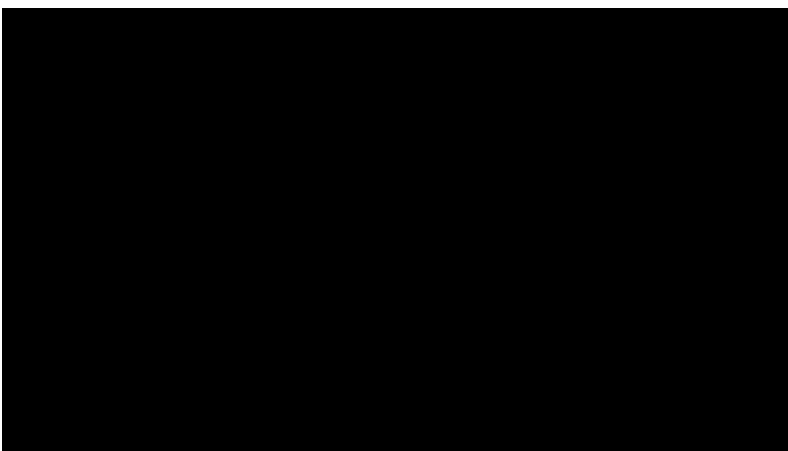
2. Break from the Senses- Sopot club



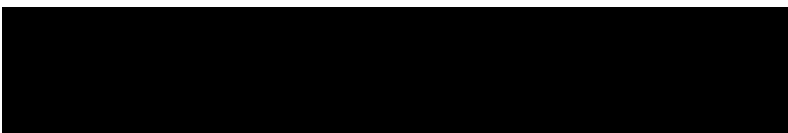
3. No Borderline- Zarnowiec

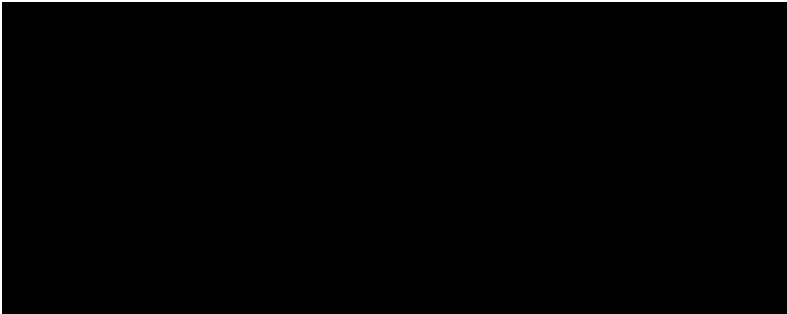


4. There Was No I- Zarnowiec

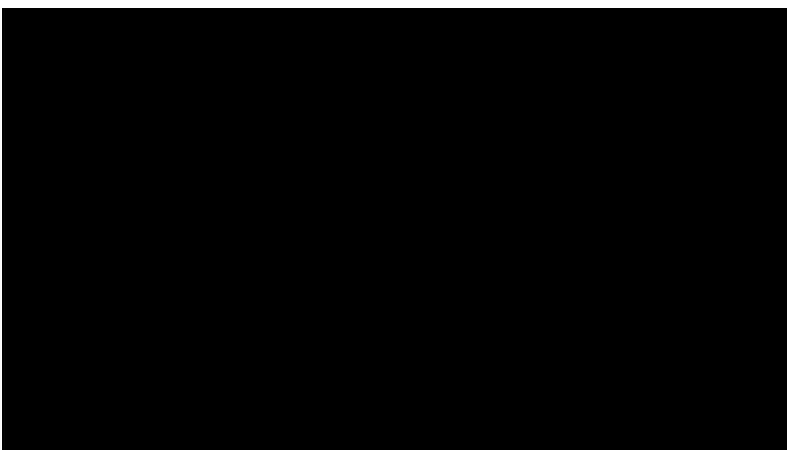


5. There Was No 2- Sopot club





6. The Voice- Zarnowiec



[następny artykuł »](#)

[WSTECZ](#)

Copyright © 2007-2012 [ProgRock.org.pl](#) Designed by [ProgRock.org.pl](#)